

Bez wmawiania kłamstw

W panoramie Warszawy końca XIX wieku dominowały kopiaste, a raczej cebulaste wieże cerkwi, których głównym zadaniem nie było zaspokojenie religijnych potrzeb (wyznających prawosławie szacowano wówczas na ponad 50 tysięcy), ale manifestowanie potęgi Rosji i jej panowania nad Polską będącą częścią carskiego imperium. Tam, gdzie stały cerkwie, do których chodziło głównie wojsko, panowała Rosja i Rosjanie.

W centrum miasta, na placu Saskim, stanęła największa w Polsce cerkiew, sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego, przy którym jedna z dwóch cerkwi, jakie ostały się w Warszawie, pod wezwaniem św. Marii Magdaleny na Pradze, wyglądała jak miniaturka. Niepodległe państwo polskie nie chciało i nie mogło być częścią Wschodu, symbolizowanego przez cerkiewne baniaki.

Rozbiórka soboru na placu Saskim trwała dwa lata (1924–1926).

Na jej przeprowadzenie zaciągnięto nawet państwową pożyczkę.

Ktoś musiał przecież płacić wozakom, wywożącym tysiącami furmanek gruz. Nie wszystkim jednak pomysł wysadzenia soboru się podobał. Senator Wiaczesław Bohdanowicz przestrzegał:

„Dopóki on stoi, jest najlepszym pomnikiem dla przyszłych pokoleń, uczącym je, jak można szanować i strzec swojej ojczyzny, rozebrany będzie haniebnym pomnikiem nietolerancji i szowinizmu!” Ostrzeżenie to brzmi dziś bardzo współcześnie, jakby nawet trochę postmodernistycznie. Dalszy los senatora, trzymanego w Berezie Kartuskiej aż do 17 września 1939 roku,

(za występowanie przeciwko niezależności lokalnych kościołów) był dość typowy. Aresztowany przez NKWD został wywieziony do gułagu w głąb Rosji. Zamarł podczas transportu, ale są też źródła mówiące o tym, że rozstrzelano go w więzieniu w Wilnie tuż po aresztowaniu.

A wydawałoby się, że los senatora będzie zupełnie inny. Zapatrzony na Wschód i jego kulturę, sympatyzujący z Rosją, nie przewidział, że sentencja wyroku kryła się w metryce jego urodzenia. Jako syn prawosławnego księdza na Wileńszczyźnie, w dodatku były polski senator, był największym wrogiem klasowym bolszewickiej Rosji. Nie miał prawa żyć. Tak jak polscy przedwojenni komuniści, tak jak żołnierze sowieccy powracający z niewoli do kraju po II wojnie światowej.

Dawna i dzisiejsza Rosja kieruje się własną logiką dziejów. Szukanie oryginalnych analogii do innych krajów, innych rządów, systemów, zachowań władzy jest zwykłą naiwnością, bo rosyjską specjalnością, jak pisał prof. Feliks Koneczny, jest nihilizm. Ten wciąż przemilczany historyk, twórca nowej nauki o cywilizacjach, pisząc historię Rosji „Dzieje Rosji od najdawniejszych do najnowszych czasów”, jeden z podrozdziałów zatytułował „Państwo poza społeczeństwem”. Dla istnienia tego państwa i rozwoju (a pisał o Rosji w latach 1725–1762) „obojętnym jest stosunek do społeczeństwa”. Machina państwowa w Rosji jest zdolna do funkcjonowania poza swoim społeczeństwem, dopóki trzy czynniki trzymają się razem. Cóż to za czynniki? Biurokracja cerkiewna, cywilna i wojskowa -

odpowiada Feliks Koneczny, ale pod jednym tylko warunkiem, że te trzy czynniki mają zapewniony dobrobyt. „Oto tajemnica ustroju państwa rosyjskiego” – stwierdza Feliks Koneczny, oto „uzbrojony biurokrata, generał-czynownik – symbol tego państwa” – dodaje.

Z punktu widzenia dzisiejszej rzeczywistości, prace naukowe krakowskiego uczonego nie są brane pod uwagę. Niektórzy nawet twierdzą, że Koneczny szerzył poglądy błędne, sprzeczne z naukową metodologią. Wielka szkoda, gdyż w jego opisie dawnej Rosji możemy znaleźć wiele dowodów na to, że pod wieloma względami pozostaje ona do dziś niezmienna. Oligarchia, administracja z gubernatorami dysponującymi majątkiem wielkości miliardów dolarów, kompleks tzw. siłowy: wojsko i milicja a także duchowieństwo to te same, co dawniej warstwy rządzące, decydujące dziś o państwie bez społeczeństwa. Milicja będzie się wkrótce nazywała Policją, ale to ten sam zabieg leninowski, który nakazywał na zewnątrz głosić, że rząd i jego organy są oddzielone od partii i Biura Politycznego. Poszukiwanie porozumienia z Rosją Putina powinno tę rosyjską historyczną i współczesną specyfikę uwzględniać. Odnoszę jednak wrażenie, że rządzący obecnie Polską nie dostrzegają tych okoliczności albo tylko udają, że ich nie ma.

Z tego punktu widzenia śledztwo smoleńskie skazane było od samego początku na porażkę. Raport rosyjskiego MAK nie mógł być inny niż ten, jaki przedstawiono, gdyż leży to w interesie Rosji. Jak jednak wytłumaczyć decyzję Prokuratora Generalnego

Andrzeja Seremeta, która wyklucza wersję zamachu bez zbadania czarnych skrzynek i wraku Tupolewa?

Jak mawiał Lenin, będący nadal dla Rosjan największym bohaterem pozytywnym i autorytetem moralnym, „mówienie prawdy jest małostkowym przesądem burżuazyjnym, podczas kiedy zamierzony cel często usprawiedliwia kłamstwo”. Tymczasem nadzieją Zachodu, jak pisał inny Rosjanin, Vladimir Volkoff, jest nauczyć się żyć bez pozwalania na wmawianie sobie kłamstw.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia SA

242Nasza Polska 05.04.11